№ 47. **GAZETA** Rok IV.

PRZEMYSŁOWO-RZEMIEŚLNICZA.

PISMO TYGODNIOWE Z RYSUNKAMI.

REDAKCJA,
Ekspedycja i Skład Główny
przy ulicy Chłodnéj Nr 10.

WARSZAWA.

Dnia 8 (20) Listopada 1875 r.

Opłata kwartalna:
w Warszawie . . . . . . Rsr. 1
na prowincji z przesyłką Rsr. 1 kop. 30
Egzemplarz pojedynczy kosztuje kop. 10

Cena ogłoszeń: od wiersza lub za jego miejsce po kp. 5, albo 1/2 kop. za 5 liter.

Najwyżej ustanowiona komisja do udziału Rosji w wystawie międzynarodowej 1876 roku w Filadelfji.

Komisja ma honor podać do wiadomości zatwierdzone przez Ministra Finansów postanowienie o ruskim oddziale wystawy międzynarodowej 1876 r. w mieście Filadelfji, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Postanowienie to dotyczy płodów przemysłu, wyznaczanych na pomienioną wystawę; przepisy dotyczące utworów artystycznych, będą następnie ogłoszone.

Oddzielne odbitki tego postanowienia, jak również blankieta na przedwstępne deklaracje o życzeniu uczestniczenia w ruskim oddziale wystawy filadelfijskiej (patrz 15 par. postanowienia o oddziale ruskim) i na faktury przy których przeznaczane na wystawę płody mają być dostarczane do zbiorowego składu w St. Petersburgu (patrz 18 p. tegoż postanowienia), pragnący mogą otrzymywać bezpłatnie w kancelarji komisji, w departamencie handlu i rękodzieł.

Postanowienie o ruskim oddziale wystawy międzynarodowej 1876 r. w Filadelfji.

(Zatwierdzone przez Ministra Finansów 9 Października 1875 roku).

I. Rozporządzenia ogólne.

1. Na wystawę międzynarodową 1876 r. w mieście Filadelfji, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, dopuszczają się wszystkie w ogóle płody przemysłu i sztuk pięknych (patrz ogólną klasyfikację głównej komisji filadelfijskiej, aneks Nr. 1). Wystawa ta będzie umieszczona w gmachach, umyślnie w tym celu wzniesionych pośród parku Fairmount, otwarcie jej nastąpi 7 (19) Kwietnia 1876 r., a zamknięcie 7 (19) Października tegoż roku.

2. Płody, przeznaczone do ruskiego oddziału filadelfijskiej wystawy międzynarodowej, dostają się na tę wystawę, na podstawie ogólnego regulaminu wystawy, nie inaczej jak za pośrednictwem Najwyżej ustanowionej komisji w St. Petersburgu, z zachowaniem przytem poniżej przytoczonych przepisów.

3. Dla bliższego zawiadywania ruskim oddziałem wystawy w Filadelfji wyznaczony jest z liczby członków komisji, oddzielny komisarz jeneralny, do pośrednictwa którego wystawcy i ich ajenci mogą zgłaszać się we wszystkich interesach dotyczących wystawy; ze swej strony obowiązani są podlegać jego wskazaniom i rozporządzeniom i w ogóle stosować się do ustanowionych na wystawie reguł.

4. Dla ułatwienia wystawcom, za Najwyższem zezwoleniem, przyjmują się na rachunek skarbu: 1) rozchody na przesłanie do Filadelfji płodów z St. Petersburga i powrotne ich odstawienie do St. Petersburga; 2) ubezpieczenie tych płodów w drodze tam i napowrót; 3) ogólne urządzenie i przystrojenie oddziału ruskiego.

5. Dostarczenie płodów do St. Petersburga, w trwałem opakowaniu, ciąży na samych wystawcach. Płody napowrót z wystawy odesłane w tem samem w miarę możności opakowaniu, zwracają się im w St. Petersburgu.

6. W celu zmniejszenia rozchodów jakie mają ponosić wystawcy przy dostawianiu płodów do St. Petersburga. Najwyżej ustanowiona komisja zniesie się z zarządami kolei żelaznych w Rosji o obniżenie taryf przewozu płodów na wystawę przeznaczonych. O następstwach tych kroków będzie ogłoszone oddzielnie.

7. Najwyżej ustanowiona komisja zajmie się urządzeniem właściwych lokalów dla umieszczenia płodów na samej wystawie. Pragnący wystawić swe płody w osobnych stojakach, w oddzielnych szafach i witrynach, lub z szczególnem przystrojeniem, mogą to zrobić swoim kosztem, ale nie inaczej jak według rysunku, przedstawionego poprzednio do rozpatrzenia i zatwierdzenia komisji, dla pogodzenia pomienionego rysunku z ogólnym planem urządzenia wystawowego. Takie rysunki lub plany oddzielnych urządzeń powinny być dostarczone komisji nie później jak *1 Stycznia 1876 roku.*

8. Rozpakowanie i rozstawienie płodów będzie się odbywało, w miarę ich przybycia do lokalu wystawy, przez samych wystawców lub ich ajentów, jeżeli takowi będą obecni, w przeciwnym zaś razie za staraniem konsula jeneralnego. Do niego również należą rozporządzenia o zachowaniu opakowania, oraz co do zapakowania płodów na samej wystawie, w celu powrotnego ich przesłania gdzie należy.

9. Najwyżej ustanowiona komisja zajmie się przedsięwzięciem właściwych środków dla zabezpieczenia płodów wystawionych w ruskim oddziale. W tym celu, niezależnie od nadzoru, mającego być ustanowionym na wystawie przez władze amerykańskie, będzie utrzymywana przy ruskim oddziale, kosztem komisji, oddzielna, w liczbie dostatecznej służba. Pragnącym z wystawców nie zabrania się samym osobiście mieć nadzór nad swemi płodami, lub poruczać takowy swym pełnomocnikom.

Uwaga. Pełnomocnicy, subjekci i inne osoby zgłaszający się na wystawę w imieniu wystawcy dla jakichkolwiek bądź czynności, powinni być zaopatrzeni w oddzielną na te plenipotencję, drogą przepisaną zalegali-

zowaną, dla okazania takowej jeneralnemu komisarzowi ruskiego oddziału.

10. Pragnący ubezpieczyć swe płody od ognia na samej wystawie, dokonywają to na swój koszt.

11. Wystawione płody nie mogą być odebrane z wystawy do samego jej zamknięcia.

12. Ilość, waga i miara przedstawianych na filadelfijską wystawę międzynarodową płodów, powinny, o ile można odpowiadać kształtowi, w jakim płody te mają obieg w handlu. Wzory w obrzynkach, obłamkach, w koszykach i w ogóle w małym kształcie, mogą wchodzić tylko do składu systematycznych kolekcji jakichkolwiek bądź płodów lub miejscowości. W partjach jednorodnych płodów należy unikać zbytecznych powtórzeń, o ile można urozmaicać formę, rysunek, kształt i właściwości wchodzących do ich składu przedmiotów, zwracając przytem szczególną uwagę na ich wyrób i gatunek.

13. Najwyżej ustanowionej komisji pozostawia się, według bliższego uznania, uchylanie wysyłania płodów, umieszczenie których uznaneby było za niedogodne; w tym celu komisja ma prawo poddawać poprzedniemu obejrzeniu rzeczy dostarczone dla ruskiego oddziału filadelfijskiej wystawy międzynarodowej.

14. Mięszaniny mające własności wybuchające lub łatwo zapalne i w ogóle przedmiota dla czegokolwiek bądź niebezpieczne lub szkodliwe, oraz lekarstwa i wszelkie środki medyczne tajemnego składu, nie przyjmują się na wystawę.

Spirytusy, oleje, esencje, ciała gryzące i w ogóle mogące szkodzić innym wystawionym przedmiotom, lub niepokoić publiczność, przypuszczają się nie inaczej, jak w trwałych właściwych do tego naczyniach i w ograniczonym rozmiarze.

(d. n.)

PIOTR STEINKELLER.

(Dalszy ciąg),

Dawny gmach *Mniszchów*, chylił się do upadku, wielka budowa powoli obracała się w ruiny, o reperacji nikt nie myślał, bo owa gorączka budowy domów lub nabywania tychże, tak dziś rozgałęziona, jeszcze nie owładła kapitalistów.

O miejsca zebrań niezmiernie było trudno — kawiarnie, cukiernie, dawały przytułek chwilowym gościom, piwiarnie i inne zakłady wprawdzie roiły się publicznością, ale nie pozwalały na zebrania w celach poważniejszych.

Stejnkeller tedy zakupił ów pałac, przerobił, upiększył i własnym kosztem urządził pierwszą w Warszawie

Resursę kupiecką.

Tu urządzono sale zabaw i tańców, gabinety czytelnicze, bilardy i inne pokoje z odpowiedniemi rozrywkami. Resursa kupiecka dała pierwszy impuls do zbierania się gromadnego przedstawicieli stanu kupieckiego. W dane termina wyprawiano bale— Resursa zastąpiła dawne Kassyno. W codziennych zaś zebraniach wieczorowych lub rannych, rozstrzygały się sprawy dotyczące handlu i przemysłu. Stejnkeller pierwsze swoje plany i nadzieje tu właśnie rozwijał i powoli jednał sobie towarzyszy. Tu równie zbiegały się różne wiadomości tak z miasta jak z kraju. Wiedziano o rozporządzeniach rządowych, o nowych spodziewanych ulepszeniach, o potrzebach krajowych koniecznych i nagłych. Ciało handlowe, obejmując najważniejszą część ludności, trzymało w swych rękach pomyślność i nadzieje przyszłości.

W tem nareszcie miejscu rozgrał się wielki fakt:

Soli

Dotąd sól sprowadzano z zagranicy, a mianowicie z kopalń Wieliczki i Bochni leżących w cesarstwie austrjackiem.

Produkt to codziennego użytku, konieczny, niezbędny, a w handlu niezmiernie korzystny.

Ludność jęczała pod jarzmem monopolu; sól tak potrzebną w gospodarstwie domowem, stanowiącą konieczność organizmu człowieczego, płacono bardzo drogo. Po większej części używano soli zanieczyszczonej jako tańszej, sól biała, krystaliczna była własnością stołów pańskich lub ludzi zamożnych. Okruchy brudne, połączone z ziemią, na wstrętnych straganach żydowskich zakupywała biedniejsza klassa. Rząd austrjacki ciągnął z tego nieobliczone korzyści. W Anglji równie znajdywały się wielkie kopalnie soli. O sprowadzaniu jej jednak ztamtąd nie było mowy, raz że środki komunikacyjne stały bardzo nisko, powtóre że zawarty z rządem austrjackim kontrakt jeszcze do roku 1832 musiano dotrzymać. Cło od podobnego artykułu niezmiernie było drogie, więc w najgorszym razie, gdyby się zgodzono na sprowadzanie z Anglji soli, możnaby zgodzić się i na tę uciążliwą ewentualność.

Austrja brała za centnar po rs. 1 kop. 20 — a niewiadomo, wiele w takim razie wyniosłaby opłata soli, sprowadzanej z tak daleka.

Stejnkeller w tym względzie zawiązał korrespondencje z Anglją i nareszcie sam osobiście udał się na miejsce. Było to ryzyko, tem więcej, że mimo zaufania, jakiem otaczało go grono kupieckie, już na Resursę zaciągnął w Banku sporą summę.

Dotychczas zajmował się operacją solną Karol Scholtze — należało więc skłonić go do ustąpienia i do poszukania sobie odpowiednich spólników.

Jakoż w krótkim czasie Stejnkeller zjednoczył się z dwoma ludźmi używającemi już uczciwego imienia, a byli niemi: *Konstanty Wolicki i Jakób Bergsohn.*

Urządziwszy się w ten sposób Stejnkeller, wyjechał do Anglji i tyle sprawił swojemi wpływami, że rząd tameczny dozwolił sprowadzania soli po cenie przystępniejszej, bo niżej o *piętnaście kopiejek* na centnarze.

Głównie chodziło teraz o drogę, jaką ową sól sprowadzać należało.

W tym celu Stejnkeller zbudował statki w liczbie ośmdziesięciu, które sól holowały po Narwi i Wiśle.

Operacja ta nie mogła ujść uwagi bacznej austrjaków. Nie można było obawiać się nieporozumień, kontrakt bowiem trwał jak dawniej; czy nadal jednak się utrzyma, czy ludność mając sól tańszą zgodzi się na obłożenie siebie koniecznym haraczem, czy wreszcie i dobroć sama soli nie stawi naturalnej przeszkody w chęciach i zamiarach Rządu austrjackiego, o to właśnie rozbijało się wszystko.

Sprowadzanie soli z Anglji miało zatem swoją niezaprzeczenie dobrą stronę, skutki poświadczyły znakomitość pomysłu Stejnkellera. Rząd austrjacki wszedł w układy i nowy kontrakt zawarł na lat dziesięć mianowicie do r. 1842, ale cenę znakomicie obniżył — dostawa jednego centnaru wynosiła teraz tylko 52 (wyraźnie pięćdziesiąt dwie kopiejki).

Jeżeli teraz zważymy, że corocznie spotrzebowano 800,000 centnarów soli — czyli licząc na pieniądze, rząd austrjacki pobierał 96,000,000 miljonów kopiejek (960,000 rubli), to skutkiem zawarcia nowej umowy, mieliśmy oszczędności 544,000 tysięcy rubli.

Operacja ta, wyrobiła Stejnkellerowi rozgłośne imię i pozyskała kredyt nieograniczony w Banku. Pierwszy krok obcego przychodnia, nacechowany został niezapomnianem nigdy dobrodziejstwem. Steinkeller tedy stanął silną nogą, a zaszczycony

ogólną wiarą przedsięwziął inne czynności, niemniej doniosłego znaczenia.

Pomiędzy takie zasługuje na wspomnienie:

Cynk.

Jak wiadomo wszystkim cynk stanowi ważną gałęź przemysłu. Huta cynkowa wówczas istniała w jednej tylko Dąbrowie. Prowadzona niewprawną ręką, pozbawiona i umiejętnego dozoru i potrzebnych na rozwinięcie jej funduszów, przedstawiała zakład nie wiele obiecujący. Wyroby sprzedawało się niezmiernie tanio, bo za centnar zaledwie płacono rs. 2 kop. 25; pomimo ciągłych nakładów przemysł stał bardzo nisko, wyroby nie dawały najmniejszej korzyści.

Podnieść przemysł krajowy i ważne to źródło dochodów uczynić obfitem, stało się jedyną myślą ś. p. Piotra.

Przedsiębierczy, śmiały, popierany nadto zaufaniem i kredytem bankowym, powziął postanowienie olbrzymie, nieprawdopodobne, niesłychanie zuchwałe, zbudowania *walcowni cynku w Londynie.*

Był to projekt przejmujący dreszczem najśmielszych przemysłowców i on to właściwie przyczynił się do następnego upadku Stejnkellera, poderwał całą budowę genialnych kombinacji. Nie powstrzymały ani rady życzliwych, ani oburzenie całej falangi kapitalistów, ani sama natura ryzyka. Pojechał, zbudował walcownią i doprowadził do tego, że w pierwszym zaraz roku, ceny podniosły się w sześć kroć — za centnar cynku płacono po rubli srebrem trzynaście kopiejek sześćdziesiąt.

Fakt ten przekonywa czem może być myśl ludzka, ujęta w karby silnej woli, jakie olbrzymie korzyści daje przemysł umiejętnie prowadzony —do czego dojdzie człowiek ożywiony dobrem ogólnem, nie szczędzący ofiar.

Tym jednym krokiem Stejnkeller dał dowód światu, że ta ziemia otoczona w około nieprzyjaznym żywiołem, posiada w swym łonie ludzi mogących mierzyć się z pierwszemi genjuszami Europy, że na polskiej ziemi, wyrasta plemię ożywione potrzebami krajowemi, i nie żałujące, ani krwi ani życia na zdobycie zaszczytnego stanowiska w obec postępu i cywilizacji.

Zaleciwszy się w ten sposób całemu krajowi, Stejnkeller zwrócił uwagę na inne równie nagłe potrzeby.

A było ich co nie miara.

(C. d. n.).

PRZEMYSŁ I RZEMIOSŁA

u nas, za dawnych czasów.

Rys historyczny

przez

ALEKSANDRA MAKOWIECKIEGO.

(Dalszy ciąg).

Kazimierz W. opiekując się wszystkiem co mogło wzmocnić państwo, starał się także i żydów połączyć ściślejszym węzłem z polakami. Dążnością jego było oddać przemysł i rzemiosła w ręce żydów, miasto niemców. Zamiary atoli tego monarchy rozbiły się z jednej strony o nawyknienie odwieczne żydów do handlu i bankierstwa, a z drugiej strony o trudności cechowe ze względów religijnych. W miastach jednakże na prawie polskiem musiało być żydów rzemieślnikow siła, skoro w r. 1420 synod krakowski uskarza się, że w Polsce rzemieślników polaków prawie niemasz (było niemców tylko dużo), a kupców mała jest liczba, gdy wszystkiego liczy się 3,200 kupców, a trzy razy tyle rzemieślników żydowskich. Usiłowania więc Kazimierza W. niebyły bezowocne.

Cechy bowiem rozwielmożniały się coraz bardziej. Bez przywilejów, bez praw—istniały na mocy zwyczaju i przybywało ich coraz więcej. Wspomniano poprzednio o cechach w Lutomiersku, Pyzdrach, Krakowie i Warszawie w czasach przed Kazimierzem W. Król ten biorąc miasta pod opiekę i nad cechami czuwać musiał. Wraz z prawem magdeburgskiem i chełmińskiem, przybywało ich ciągle. Na początku XV wieku spotykamy się: z cechem sukienniczym w Krzepicach i Kunowie, z piekarskim w Warszawie i t. d. W r. 1414 jest uchwała radziecka Krakowa rozdzielająca straż bram i baszt pomiędzy czeladź cechową; w cztery lata potem do rady miejskiej Krakowskiej powołano ośmiu członków z bractw rzemieślniczych. Nieuznawane zatem cechy na piśmie, faktycznie były uznane. Cechy były i przydatne i szanowane—a jednak w dwa lata potem t. j. w r. 1420 pada pierwszy cios na te zgromadzenia. Władysław Jagiełło podpisuje statut w Warcie znoszący cechy i nakładający karę 70 grzywien, gdyby w którémkolwiek mieście rzeczone bractwa znalezione zostały. Jednocześnie statut przepisuje: „aby wojewoda i starosta z innymi urzędnikami na każdy rok ustanawiał miary, wagi i ceny zboża, sukna i innych rzeczy ziemskich, przez włościan na targ przywiezionych i aby przy takowych miarach i płacy, zdrady czynione nie były.“ Na cechach więc musiały zaciężyć zarzuty zdzierstwa, oszukaństwa i monopolu. Powiedziałem już wyżej (¹) na czem mogły być oparte te zarzuty. W każdym razie musiały one być silne, skoro króla niezbyt łatwego do wydawania niszczących rozporządzeń, zmusiły do podpisania statutu. Nie bez tego, żeby na wyjednanie tego statutu niewpływali i żydzi, którzy w miastach gdzie było prawo magdeburgskie i cechy, nie bardzo się mogli rzemiosłom oddawać, i wzdychać musieli do zniesienia monopolu rzemieślniczego. Czy cechy znikły po statucie Warteńskim? Gdzież tam. Maciejowski wprawdzie pisze: „że cechy schyliły przed nim swe głowy“ i postanowiły „święcie słuchać co rząd postanowi.“ Ale dowodów na to brak podobno. Za to są dowody, że cechy mimo zniesienia i trwały ciągle i przybywało ich dosyć. W r. 1423 a zatem w trzy lata po zakazie, rzeźnicy w Pyzdrach zawiązali się w cech; w cztery lata potem w tymże samem mieście: krawcy, stelmachy i kołodzieje mają także prawa cechowe. Jednocześnie książęta mazowieccy obdarzając miasta prawem chełmińskiem wprowadzają i cechy np. w Makowie, Rożanie i t. d. A dzieje się to wszystko za czasów tego króla, który zniósł cechy. Później i królowie i książęta mazowieccy— a nawet i panowie polscy nadają przywileje na cechy bez względu na statut z r. 1420. Na przykład w Koźminie w Poznańskiem zawiązuje się bractwo sukiennicze na mocy przywileju Łukasza Górki wojewody poznańskiego. Była więc wielka łatwość w zawiązywaniu cechów. Bo i dla czegóżby stronić od nich. Cechy podnosiły miasta, zwiększały dochody, dla okolicznych rolników były dobrymi konsumentami ziemiopłodów — a w dodatku obrona miasta im powierzona, także była nie ostatnią. W r. 1414 powierzono im straż Krakowa— w r. 1445 oddano obronę Lwowa. A były to miasta duże, stołeczne—i na obronie ich wielce zależało. Po napadzie

(¹) Patrz Nr. 37 Gazety Przemysłowo Rzemieślniczej.

tatarów na Lwów w r. 1444—urządzono w roku następnym lepsze zabezpieczenie miasta a mury wraz z 17 basztami oddane zostały cechom rzemieślniczym do utrzymywania w dobrym stanie i dla obrony. Aby wiedzieć jacy to u nas byli rzemieślnicy w owym czasie— nie zawadzi przytoczyć baszty które były powierzone pieczy cechów lwowskich. Więc baszta 1 (krakowska) należała do kuśnierzów, 2-ga (strumiłowa) do blacharzy, mydlarzy i miechowników t. j. rzemieślników wyrabiających miechy dla kowali, 3-cia do mieczników; 4-ta do tkaczów, 5-ta do czapników i siodlarzy, 6-ta do piwowarów i miodowarów, 7-ma (lodowa) do rymarzów, 8-ma (królewska) do mularzy i powroźników, 9-ta (bernardyńska) do szewców, 10-ta do garncarzów i kotlarzy, 11-ta do złotnikow, 12-ta (halicka) do krawców, 13-ta do rzeźników, 14-ta do stolarzy, bednarzy i stelmachów, 15-ta (korniuktowa) do kowali, slusarzy i iglarzy, 16-ta do kramarzy i 17-ta do piekarzy. Z tego spisu wypada 26 cechów, oprócz kramarzy czyli sklepy utrzymujących. Niektóre z tych cechów już teraz wcale nieistnieją, np. mieczników wyrabiających broń sieczną czyli miecze, pałasze, karabele i miodowarów— zajmujących się warzeniem miodu, którego użycie o wiele dziś się zmniejszyło. Ten wykaz cechów lwowskich świadczy także, jakie cechy były naówczas najliczniejsze; a były niemi te, które same jedne dostarczyć mogły ludzi do obrony baszt; do takich należały cechy: kuśnierski, mieczników, tkacki, rymarski, złotników, szewcki, krawiecki, rzeźników i piekarzy. Cztery ostatnie są i dzisiaj jeszcze wszędy liczne, jako najwięcej z potrzebami ciągłemi ludności związek mające. Kuśnierski dziś zaniedbany, wówczas dostarczał liczne zajęcia, gdyż było w kraju zwierza niemało, który dawał dużo futer, stanowiących przedmiot ówczesnego handlu wywozowego. Mieczników zaś dla tego było tak wielu, iż dawniej wszyscy niemal nosili oręż kowany, gdyż broń palna mało była wówczas upowszechniona. Rymarzów dostatek tłumaczy się znów dawniejszem pędzeniem życia prawie zawsze na koniu lub z końmi, ztąd potrzeba siodeł, uprzęży i t. p. Zadziwia tylko obfitość złotników, jako wyrabiających rzeczy zbytku.

Owoż podane powyżej zniesienie cechów było tylko na papierze. W istocie trwały one ciągle. Jedną ręką znoszono—drugą budowano. Znoszono dla tego, że mnogowładcza szlachta nie mogła znieść obok siebie bogatych i niezależnych miast i mieszczan — budowano znowu dla tego, że w mieszczanach widziano pewnego rodzaju hamulec na nadmiar władzy szlacheckiej. Więc ustępując szlachcie zapada w r. 1451 uchwała oznaczająca taksę na towary rzemieślnicze i inne, a to dla tego: iżby obywatele cenami przesadnemi uciskani nie byli; w trzy lata potem znowu rozporządzenie, aby w miastach każdemu na targ przyjeżdżającemu wolno było przedawać i kupować rzeczy podług upodobania swojego; w r. 1484 Kazimierz IV porządkuje znowu cechy a mianowicie cech rzeźniczy, stanowiąc: że w jatkach mają mięso świeże sprzedawać rzeźnicy cechowi, a w miejscach na rynku miasta wskazanych (wolnica), mają według dawnego zwyczaju sprzedawać takież mięso, kmiecie; — a syn jego Jan Olbrecht 1496 znowu ponawia kassację rzemiosł. Jednocześnie atoli z temi zakazami widzimy, że żona króla Władysława Jagiełły, Zofja, opiekuje się rzemiosłami, — że biskupi biorą ich w swoją protekcję—a nawet sam Król Kazimierz Jagielończyk, który w r. 1451 ponowił zniesienie cechów — w r. 1476 zastrzega sobie: że mu wolno w Sochaczewie stanowić cechy i dozwolić im się rządzić po swojemu. Nic więc dziwnego że w obec tego dwulicowego postępowania — w tym samym czasie przebywają po miastach cechy np. rzeźnicki w Mstowie, kuśnierzy w Warszawie, szewcki w Pyzdrach i t. d. Zaczęły się nawet pojawiać naówczas nowe cechy dawniej nie bywałe, jak: złotników, rymarzy galanteryjnych, zegarmistrzów i t. d. W niektórych znowu miastach cechy zaczęły się łączyć z sobą tworząc tak zwane dzisiaj cechy skombinowane. W roku 1642, pisze Maciejowski, zebrali się w biskupiem mieście Pułtusku, pod przewodnictwem złotnika i kowala, różni rzemieślnicy, z drzewem, żelazem i złotem obchodzić się zwykli, z których prócz znajomych już bednarzy (należeli i do bractwa kowali, że obręczami żelaznemi opasywali beczki), wymieniam nie wspomnianych dotąd: ślusarzy, (*clavista*), paśników, nożowników, szpadników, (*gladiatores*), ci oświadczyli: że mają zamiar wszyscy razem jedno stanowić bractwo, składają pewną ilość pieniędzy na ten cel, ażeby co kwartał odśpiewywano wigilje za umarłych braci cechowych, i toż samo czyniono, gdy z nich którego pochować przyjdzie; tudzież ażeby opatrywano kościół miejscowy w światło i potrzeby do ofiary ołtarza przynależne. Uchwaliwszy dalej: że wspólną kasę mieć zamyślają, i że w okolicy zamieszkałych, a tego co sami powołania będących rzemieślników chcą przyjmować do swego grona, z tem atoli zastrzeżeniem, że im na tygodniowych targach nie będzie wolno sprzedawać swych wyrobów, lecz na jarmarku tylko; prosili biskupa, jako właściciela miasta, ażeby im statut bracki zatwierdził.

Uczynił tenże co żądano, położywszy warunek: że podkowy, jako, towar dla kraju najpotrzebniejszy, po cenie czterech trojaków (*ternarius*) będą, według dawnego zwyczaju, sprzedawać; że zaskarżonych spółbraci o złą robotę karać, że pieniędzy na ogólne potrzeby zebranych nie będą dawać na lichwę, ani też obracać ich na pijatykę, nie zechcą.

Cech to już czysto katolicki; mowa o wigiljach i kościele, zatwierdza go biskup. Był to już cech tak zwany polski, ale noszący na sobie ślady niemieckiego pochodzenia, jako na niemieckich wzorach kształtowany. Maciejowski przytacza także treść statutów cechowych polskich ale zawsze wedle niemieckich przepisów ułożonych lub wprost niemieckich i po niemiecku nawet pisanych.

Dowiadujemy się z nich, że w Niemczech rozwijały się, jak je nazywano, rzemiosła (*das Handwerk*) na obcych wzorach o tyle, że jak we Francji nietylko mężczyznom (*prudhomme*), lecz niewiastom (*prudfame*) taki wstęp był do rzemiosł otwarty, tak i w Niemczech płeć żeńska miała wolny przystęp cechów, ale w samych tylko Niemczech. Oprócz bowiem Szląska zniemczonego, gdzie istniały tkackie i krawieckie, równo męzkie jak żeńskie cechy, nie dopatrzysz takowych w Polsce. Tu albowiem istniały same tylko męzkie, które będąc, zanim się zreformowały, urządzone po niemiecku, nie rządziły się jednakże trybem niemieckim, ale wolą własną. Niemieckie szczerze się opiekowały rzemiosłem, doglądając majstrów, biorąc w kluby czeladź, chroniąc uczniów, ażeby się im krzywda nie działa. Polsko-niemieckim cechom było do tego daleko przed i po ich reformie. Powstawały ztąd nadużycia.

Statuta te zwracały uwagę na ucznia, czeladnika, i majstra.

Według statutowego, zwyczajem utworzonego przepisu, uczeń (*Lehrknecht*), po wypróbowaniu go, że ma chęć i powołanie do rzemiosła, zaczynał terminatkę, która najmniej dwa, a najwięcej cztery lata, trwać miała, Majster czyli rzemieślnik ten, który pracował na siebie, przyjmował ucznia za wiedzą rzemiosła czyli urzędu cechowego, i wyzwalał również za wiedzą tegoż. Ten niekiedy doświadczał ze swej strony ucznia, czyli egzamin przed sobą składać nakazywał mu.

Według statutów przez bractwa (*czeche*) układanych (*Willkür*), a od wójta i rajców w królewskich miastach naczelnie

rządzących potwierdzanych, uczeń do terminu przyjęty wkupywać się musiał piwem i woskiem, tudzież wrzuceniem do puszki cechowej kilkunastu groszy. Piwo wypijał urząd cechowy, z wosku lano świece na ofiarę ołtarza. Na opłatę piwa i kupno wosku skazywano go też: gdy z terminu zbiegł i, po ubłaganiu majstra, wracał do niego na ukończenie terminatki. Opłacał się nakoniec wyzwolony na czeladnika.

Zauważę, że wszelką zgoła karę przez cechowych, czy uczniów, czy czeladź, czy nakoniec majstrów ponoszoną okupywano piwem różnego wymiaru, i woskiem różnej wagi.

Czeladnik miał w obowiązku mieszkać w domu majstra, po wyjściu z terminu odbyć wędrówkę, i jeżeli nie tam, gdzie wyterminował, osiedlić się zapragnął, musiał świadectwem udowodnić, że wędrował, a dziełem wyznaczonem od rzemiosła (*Meisterstück*) okazać, że zna swą sztukę.

Majster winien był co dwa tygodnie uczęszczać do izby cechowej na tak zwaną porankową pogadankę (*Morgensprache*), ażeby radzić o powszechnym cechu pożytku, który się głównie zasadzał u rzeźników na tem, ażeby wiejscy rzeźnicy innego mięsa prócz wędzonego nie przywozili na targi; u piekarzy na tem, ażeby chłopi (*gebaur*) nie rozkładali po straganach chleba wypieku swego, pókiby go majstrowie czy dobrze zrobiony nie obejrzeli, i nie przekonali się, czy trzyma wagę, i czy jest rzeczywiście wiejskim wyrobem a nie kryjomo od mieszczan nie-piekarzy pieczony, i chłopom do rozprzedania powierzony; u szewców na tem, ażeby wiejscy szewcy tylko w czasie jarmarku obuwie swego wyrobu sprzedawali. Nieodpowiadającego tym warunkom towaru, nie konfiskował cech, lecz kazał płacić karę.

Oto rys stanu i urządzenia rzemiosł w XV wieku, o którym obecnie mowa. Te urządzenia nie były znowu tak złe — skoro skutki onych, rozwój przemysłu i rzemiosł, były dobre. Sądzić ich trzeba nie podług dzisiejszych wyobrażeń, ale podług ówczesnych potrzeb. Ludzie musieli się łączyć — aby wspólnie i biedę wyganiać i nad dobrem pracować. Było to w duchu czasu. Łączyli się w cechy nie sami rzemieślnicy — ale były także cechy czyli bractwa furmanów, tragarzów, muzykantów, ruraczów, kramarzy, korzenników, bartników a w Różanie nawet na Mazowszu było i bractwo rolnicze.

Rzemiosła rozwijały się. Wyroby sukiennicze z Mstowa, Wschowy, Rożana, Kościana, Koźmina, Krzepic, Kunowa, Stryja i Wyszogrodu — miały znaczne wzięcie. Sukiennice we Wschowie już w XIV wieku miały taką sławę, iż związek hanzcatycki w r. 1385 zobowiązał się sukno wschowskie na równi z niderlandzkim w Wielkim Nowogrodzie (Rossja) sprzedawać. Niemniej słynne były sukiennice w Kościanach (Poznańskiem) które do tyla się odznaczały, iż król Kazimierz Jagiellończyk nadawszy miastu w r. 1472 na sejmie piotrkowskim herb Wieżę z orłem białym i literą C — herbem dozwolił znaczyć wyroby sukienne kościańskie. Płótna robiono znowu na podgórzu karpackim, głównie płótna żaglowe, które przez Gdańsk szły na wywóz zagraniczny. Płótna atoli cienkie i wykwintniejsze sukna, tak zwane, sajetowe, nie musiały być zbyt dobre w Polsce, skoro w tym czasie, pojawiały się te towary z zagranicy na jarmarkach lubelskich wraz z niemiecką norymbergszczyzną. Od nas zaś szły do Niemiec i Szląska: wosk, smoła, sól i trocha ołowiu i miedzi z kopalń olkuskich i chęcińskich.

Dzwonoleje musieli także w tym czasie mieć dość roboty, w nowo nawróconej Litwie przybywało niemało kościołów, — ztąd i dzwonów trzeba było. Z tych to czasów dochowały się jeszcze dzwony w Koźminie — a najwięcej w Krakowie. U Panny Marji w Krakowie jest dzwon z r. 1435 ozdobiony wizerunkami Matki Boskiej z Panem Jezusem, orłem polskim, herbem Krakowa i kilkoma innemi jeszcze herbami; dzwon ten był roboty Freudentheilla. W tymże samym kościele są inne jeszcze z tego wieku dzwony; jeden z r. 1463 zwany Pół — Zygmuntem z herbem topór i trzeci fundowany przez Zbigniewa Oleśnickiego. Kamieniarskie wyroby zasługują także na wzmiankę, n. p. chrzcielnica w stylu ostrołukowym w kościele w Grójcu. Mennice były w Krakowie, Toruniu, Gdańsku, w Elblągu, Kownie, Malborgu, Poznaniu; ludwisarnia we Lwowie do lania armat, moździerzy i t. p. W mennicach tych bito denary, denarki, półgroszki koronne i czeskie wreszcie, trzeciaki. Piwo było zdawna ulubionym napojem polaków; w czasie legendowej uczty Piastowej przy postrzyżynach Ziemowita, już piwo figuruje; szczególniej też mazurowie upodobali sobie w tym napoju. Dla tego też to i piwa mazowieckie największą miały sławę — a między niemi prym trzymało wareckie — t. j. w mieście Warce wyrabiane. Już przed rokiem 1443 jest o niem wzmianka: że z dwóch korcy pszenicy i dziesięciu korcy jęczmienia, war piwa robiono, że beczka jego powinna była trzymać 36 garncy, a szynkarki fałszujące piwo, miały kary płacić. Wódka znana już była wówczas — ale do r. 1456 używaną była tylko jako rzadkie lekarstwo. Roku 1482 jeszcze jej cudowne przypisywano skutki, w kilkanaście lat jednakże potem, t. j. za Jana Olbrachta, już musiała być więcej rozpowszechnioną, gdyż w spisach czyli rejestrach dochodów z miast dla panującego, stoi przychód z wodki wymieniony.

W tym to także wieku zjawiają się w Polsce pierwszy raz drukarnie. Günter Zeiner wypędzony wraz z innemi drukarzami z Moguncji przez Adolfa księcia nassauskiego przybywa w r. 1475 do Krakowa i wydaje pierwszą u nas książkę łacińską p. t. *Joannis de Turrecromata Cardinalis S. Sicti valgisitor muncupali.* (wykład Psaltena). Drukarnia ta atoli była w krakowie tylko lat kilka. Dopiero około 1490 roku zjawia się znowu w Krakowie drugi drukarz Swiętopełk Fiol, niemieckiego pochodzenia, ale rodem z Krakowa i drukuje książki w języku starosłowiańskiem (kirylica) pod nazwą: *Ośmioglaśnik i Czasosłowiec*. Fiol jednakże prześladowany przez duchowieństwo, jako niby popieracz nauki Hussa, zwinął znowu po kilku latach drukarnię i przeniósł się za granicę. W latach jednakże 1493 i 1494 pojawiają się po łacinie *Kalendarze krakowskie*, ale nie wiadomo gdzie drukowane. Polskich książek z XV wieku nie ma — choć znalazł się podobno z r. 1475 druk polski niewiadomo gdzie wykonany, a zawierający *Ojcze nasz* i *Skład Apostolski* po polsku i niemiecku. Zapewne druk ten służył mieszczanom polskim, którzy w swych szkołach miejskich uczyli się i po polsku i po niemiecku. Drukarstwo nie mogło się wówczas u nas rozwijać. W języku narodowym mało co pisano; a będący w użyciu język łaciński, dozwalał korzystać z książek za granicą wydawanych. To tłumaczy, dla czego w Krakowie drukarnie utrzymać się nie mogły. W roku jednak 1499 pojawia się drukarnia w Gdańsku.

Górnictwo od czasów Kazimierza W. ciągle wzrastało. Panujący może więcej o niego dbają niźli o inne gałęzie przemysłu. Dowodem rozliczne przywileje. Ściągają się one głównie do kopalń olkuskich i do żup solnych w Wieliczce i Bochni. Kopalnie srebra w Olkuszu należały do znakomitych. Królowa Elzbieta matka króla Ludwika najwięcej się do ich podniesienia przyczyniła. Wydała ona w r. 1374 statut czyli prawo dozwalające każdemu mieszkańcowi Olkusza w obrębie mili od tego miasta wydobywać przez lat sześć rudę i wytapiać kruszce— z obowiązkiem płacenia do skarbu królewskiego podatku zwanego Olborą. Mieszczan olkuskich zajmujących się dobywaniem rudy nazywano

gwarkami. Władysław Jagiełło ustanowił dla nich oddzielny sąd zwany żupniczym a Jan Olbracht dał kopalniom oddzielną ustawę. Że zaś te kopalnie były znaczne, dowodzą między innemi dwie okoliczności: w r. 1455 za Kazimierza Jagiellończyka używano 80 koni do samego wydobywania wody z kopalń— a olbora czyli podatek z kopalni olkuskiej puszczoną była w dzierżawę w r. 1443 za 2,000 czerwonych złotych węgierskich czyli dukatów, co na tamte czasy było sumą bardzo pokaźną. Jest także ślad, że wspomniany powyżej drukarz krakowski Świętopełk Fiol, w r. 1489 zaprowadzał w kopalniach olkuskich, jakieś nowe machiny do wydobywania wody i innych robót górniczych. Ten Fiol musiał być przedsiębierczym człowiekiem: zajmował się drukarstwem, stawiał machiny górnicze, a w dodatku był haftarzem.

Żupy w Wieliczce i Bochni rozwijały się także. Dowodem czynsze dzierżawne z żup. Otóż w r. 1434 płacono czynszu rocznie 15,000 grzywien, w r. 1456 już 16,000 grzywien, a w sześć lat potem 18,000. Na grzywnę szło 48 groszy polskich — a grosz ówczesny wart był dzisiejszych około 25. Oprócz tego żupnicy wypłacali rozmaite zapisy czynione królowym. Za Władysława Jagiełły i później rządzili żupami solnemi najprzód Bonarowie, a potem Morsztynowie. Za ich czasów sprowadzano zagranicznych górników do ulepszenia kopalń np. włosi Piccaroni i Argorjan za Władysława Jagiełły zaprowadzili łatwiejszy sposób wydobywania soli.

Oprócz kopalń olkuskich i żup w Bochni i Wieliczce były wXV wieku i inne zakłady górnicze w Polsce. W Chęcinach, a raczej w okolicach Chęcin dobywano: srebro, miedź, ołów i marmury. W r. 1396 już były te kopalnie, gdyż był żupnik chęciński Mikołaj Bochner. W roku 1487 był żupnikiem Jan Karaś i w tym samym roku mieszkańcy Chęcin otrzymali prawo do kopalń; Jan Olbracht zaś później urządził w Chęcinach prawa górnicze na wzór olkuskich. Ołów i miedź z kopalń chęcińskich wywożono do Szląska. W Miedzianej Górze pod Kielcami górnicy sprowadzeni z Olkusza zajmowali się wydobywaniem miedzi. Pod Sławkowem i Trzebinią istniały kopalnie srebronośnego kruszczu ołowianego. W Kurowie znowu (Radomskie) były słynne kopalnie kamienia ciosowego.

Prawa mieszczan, a tem samem rzemieślników polskich w XV wieku noszą podwójny charakter. Za Władysława Jagiełły i syna jego Warneńczyka Władysława przybywało ciągle praw i przywilejów mieszczanom. Później, gdy już dla zyskiwania głosów w czasie elekcji czyli wybierania królów potrzeba było jednać sobie szlachtę — jednanie to następowało przez ujmowanie praw tak mieszczanom, jak kmieciom i żydom. Za Władysława Jagiełły rzemieślnicy nie tylko w miastach, ale i po wsiach mieli poważanie: do sądów wiejskich na ławników wybierano bardzo często rzemieślników wiejskich: młynarzy, kowali, stelmachów. Przechód mieszczan z miast książęcych do szlacheckich był także dozwolony. Sieradz w r. 1434 otrzymuje prawo do udziału w elekcji Króla; w tymże roku wójt m. Lelowa zostaje szlachcicem — a we dwa lata potem pokój z Krzyżakami podpisują między innemi, reprezentanci miast: Krakowa, Poznania, Kalisza, Lwowa, Płocka i Warszawy. Za Jana Olbrachta już jednak szlachta zaczyna koso patrzeć na prawa i bogactwa mieszczan. Więc najprzód usuwa ich od godności kościelnych, a w r. 1496 wydano prawo nakazujące mieszczanom wyprzedać dobra ziemskie. Prawo to, lubo jakiś czas nie było wykonywane, stało się groźną zapowiedzią zamiarów szlachty dążących do zawładnięcia wszelkiemi prawami państwa na swoją korzyść wyłączną. Chciała ona wszystkie stany poddać pod swą władzę. Rozpoczęła ich uciskać. Sądy sądziły według woli szlachty. Zaczynało braknąć sprawiedliwości. Z pozoru była dla wszystkich swoboda — ale pod tym płaszczem już tleć poczynały iskierki ucisku. Z miastami było jeszcze lepiej — ale po wsiach i kmieć i rzemieślnik czuli już groźną prawicę szlachcica. Postanowiono się bronić. Ponieważ szlachta nie chciała stawać w sądach, które zawsze mniej więcej broniły od krzywd — dawano im przeto do wyboru: sąd lub pożoga. Wypowiedzenie wróżby czyli pogróżki odbywało się następnie. We wsi zagrożonej spaleniem, pisze T. Ks. L., wywieszano głownie, miotłę, dwa miecze i krzyż, robiono załom w zbożu, lub znaki znane pod ogólnem mianem pogróżki. Zastraszające były pogróżki młynarzy na Mazowszu: młyn na który była założoną pogróżka, przez kilkadziesiąt lat zostawał pustką, a nikt się nieodważył obejmować go w dzierżawę. Pogróżka, a wskutek niezadość uczynienia jej ogień, dosięgał nietylko samego dziedzica, ale nawet jego krewnych, przyjaciół i dzieci.

(*C. d. n.*)

COŚ O ZEGARMISTRZOWSTWIE U NAS.

Kunszt zegarmistrzowski w ogóle coraz więcej ulepsza się; jednakże nasi pp. Zegarmistrze nie wiele o niego dbają; ich staraniem jest przedewszystkiem coraz większy zysk, a nie udoskonalenie fachu.

Gdyby nie to, że napływ z zagranicy subjektów czyli czeladników zegarmistrzowskich coraz się powiększa, zegarmistrzowstwo nasze bardzo by było na niskim stopniu; gdyż obecnie mamy bardzo mało majstrów, którzyby chcieli przyjmować uczniów do nauki, choćby nawet za sowitem wynagrodzeniem. Co zaś do pp. Pryncypałów, to ci choć trzymają u siebie uczniów, to często ani ich wypiszą, ani też roboty nie nauczą, gdyż sami bardzo mało umieją. Nie jeden pryncypał przyjmuje ucznia dlatego tylko, aby miał kto odnosić zegary lub też chodzić po nie. Czyż więc przy takiej manipulacji może się u nas rozwijać tak piękny kunszt i obejść się bez napływu cudzoziemców? nigdy! Bo jeżeli prawdziwie sumienni majstrowie tego zawodu, z których pieczy powychodzili zdolni robotnicy, przeszedłszy całą naukę zegarmistrzostwa, aż do wyrobienia całego werku zegarka lub zegara, odmawiają rozkrzewiać nadal ten zawód przez nieprzyjmowanie uczniów, to cóż można powiedzieć o przyszłości.

Jeżeli będzie coraz ubywać swoich czeladników, a przybywać nie będą — to doczekamy się tego, że będziem mieli samych cudzoziemców, choć i tak ich już u nas jest bardzo wielu. Przybyli bez niczego a tutaj u nas porobili majątki. Z naszych zaś krajowców dobrych, sumiennych, uczciwych ludzi, żaden prawie majątku nie zrobił, chociaż mają bardzo wiele roboty i wiele ludzi zatrudniają. Tych zaś, którzy tylko sami siedzą i mało robią, daleko jest więcej i ci to porobili majątki. Nie jeden przybywa do miasta naszego w stanie biednym, korzysta z dobrego serca i dobrej wiary Warszawian i drze bez litości.

Za reperację np. zegarka, która warta rubla bierze pięć. Czy tak się godzi? Ileż to mamy dzisiaj zakładów zegarmistrzowskich, odznaczających się taniością i sumiennością? Bardzo mało; zakładów prawdziwie sumiennie postępujących z kundmanami, które już od dawna sobie zjednały sławę, jest zaledwie w całej Warszawie kilka i te można powiedzieć odznaczają się tylko dobrocią reperacji i sumiennem postępowaniem w sprzedaży onych.

Czyż to sumienne jest takie wykonywanie robót; np. przychodzi ktoś z zegarkiem i pyta: co temu zegarkowi brakuje? P. pryncypał wstaje, ogląda zegarek i mówi „ten zegarek jest zanieczyszczony, potrzebuje gruntownej reperacji, to jest: potrzeba czopy spolerować, ajngryf ustawić, ząbki u wszystkich kółek na maszynie zwalcować, kamienie poumocowywać, śrubki wszystkie odnowić, lub odmienić, balans poprawić bo włos jest pokrzywiony, gang ustawić; jak się to zrobi to ten zegarek może jeszcze dobrze chodzić lat kilka, a nawet i kilkanaście."

Po takiem zachwaleniu i objaśnieniu, właściciel zegarka, widząc, że ten któremu powierza swoją własność chwali że, może mu na lat kilka zapewnić spokojność, pozostawia u niego zegarek, bierze kartkę i pyta kiedy ma przyjść po odbiór. Otrzymuje odpowiedź, że za dwa tygodnie. Po upłynionem czasie przybywa. Jego zegarek jak był powieszonym w oknie po jego odejściu, tak też wisiał do jego przybycia; pryncypał widząc go wchodzącego, prosi aby spoczął, zdejmuje zegarek, zakłada lupę na oko, bierze odpowiednie narzędzia, wyjmuje jedną sztukę z zegarka, zegarek zaczyna bardzo prędko biegać, następnie wkłada ową sztukę na miejsce, czyści kopertę i oddaje go właścicielowi, nadmieniając: „że ten zegarek jest jeszcze nie wyregulowany, a więc jeżeli by coś było, aby się zgłosił do niego." A za ową niby dwutygodniową reperację otrzymuje rubli srebrem trzy. Właściciel wziął zegarek do kieszeni, odszedł kilkanaście kroków i gdy zajrzał która godzina i jak chodzi ów zegarek, widzi że: *zegarek stanął.* Wraca więc powtórnie do owego słynnego naprawiacza zegarków, i opowiada przygodę. Ten z zadziwieniem biorąc zegarek, obznajmia mu, że zegarek jest przygniecionym i w skutek tego musiał stanąć, nadmieniając, że poprawi, ale drugi raz żeby się ostrożniej obchodził z zegarkiem. Nareszcie po pewnym upływie czasu właściciel się zgłasza, zapytuje czy zegarek gotowy? otrzymuje odpowiedź, „że zegarek pański nie jest jeszcze gotowy; właśnie czekałem pańskiego przybycia; w zegarku tym jest pęknięty kamień, a ja panu nie chciałem zfuszerować i zafutrować mosiądzem, tylko czekałem na pana; kamień będzie kosztować dwa ruble, a zafutrowanie mosiądzem pięć złotych; jak pan sobie więc życzy?"

— Wszakże miałem powiedziane, odpowiada interesowany, ze zegarek będzie chodził kilka lat bez reperacji, a on i godziny nie chodził?

— To proszę pana nie moja wina, tłumaczy zegarmistrz, że pan zegarek przygniótł, i że kamień pękł; to przecież jest wydatek: kamień drogi, obsadzić go trudno, ja darmo takich rzeczy robić nie mogę, jeśli pan sobie życzy to mogę wprawić *mosiężny kamień*, — tak samo będzie dobrze i tanio!

— Nie, niech pan wprawi kamień, już ja wolę panu zapłacić rubla jeszcze, ażebym miał tylko zrobione dobrze i prędko.

— Dobrze — będzie za trzy dni, ale za rubla nie mogę, bo mnie samego kamień kosztuje 10 złotych, a obsadzenie pół dnia czasu zajmie, to także przecież warto rubla, ale niech już będzie dwa ruble jak dla pana, ponieważ ten zegarek był u mnie w reperacji, więc nie chcę *tego* aby pan był dużo stratny.

Znudzony ciągłem powtarzaniem, właściciel zegarka przystaje na dwa ruble i zostawia po raz trzeci zegarek. Po upływie dni trzech, naturalnie, odbiera zegarek, dopłaca dwa ruble, i jaki ma użytek? jeżeli zegarek nosi w kieszeni, to chodzi, jak go położy lub powiesi. to stanie. Wraca znowu raz, drugi i trzeci, ciągle zostawia zegarek na jakiś czas; nareszcie kiedy mu się już naprzykrzyło, odbiera i daje w drugie miejsce, rozumie się do sumienniejszego znawcy. Ten rozebrawszy zegarek przy nim, objaśnia go ze wszystkiem. „że zegarek nie był reperowany, że *sztelągi* wyjęte, że w miejsce kamienia jest wsadzony kawałek mosiędzu, i dla tego zegarek stawał jak kółko opuściło się na dół gdzie nie było kamienia". Dopiero po tej ostatniej reperacji, która także kosztowała trzy ruble i dwa tygodnie czasu, właściciel odzyskał swoją rzecz napowrót w należytym porządku. I z zegarka ma użytek dopiero po opłaceniu ośmiu rubli, z których pięć prawie jakby mu zostało z kieszeni wyciągnięte.

Podobne postępki psują opinię zakładu i zegarmistrzów innych, choćby nawet najniewinniejszych. Gdyby to jeszcze raz tak się tylko stało, toby można śmiało powiedzieć, że się natrafiło na człowieka niesumiennego, który oszukał tylko raz, a już więcéj się z pewnością nie wróci do niego.

Pochodzi to zaś z tego, że wcale nieznany przybysz bierze do roboty wszelkie reperacje i nie tylko że nie poprawia, ale jeszcze pogorsza stan zegarka, wyjmując z niego sztelągi, odmieniając śróbki i ścierając tylko próżno szczotkami złoto.

To jest szczera prawda, zdarzają się tacy zegarmistrze, którzy jak mają u siebie jaki zegarek w reperacji, to oddając go, zupełnie gorzej wygląda jak był wzięty, a to przez ścieranie złota z werków i rysowanie tegoż.

Marjan Bab....

Omnibusy uliczne parą poruszane.

W obecnej chwili, kiedy uwaga publiczna zwrócona jest u nas na komunikacją miejską przy pomocy kolei żelaznej (tramway), nie bez interesu będzie wiadomość o doświadczeniu, jakie niedawno zrobiono z nowym przyrządem mechanicznym parowym, który ma zastąpić konie przy omnibusach tego rodzaju.

Próby te, powtarzane już razy kilka, odbyły się w Brukseli dnia 8 października. Wynalazca p. Artur Du Roy de Blicquy inżynier górniczy, był przedstawiany królowi.

Cały przyrząd pomieszcza się wewnątrz wagonu w skrzynce, a na zewnątrz widać tylko nad daszkiem kominek wystający na $1^1/_3$ stopy wysokości.

Na tej skrzynce, która jest w rodzaju kozła dla woźnicy, siedzi konduktor, który z jednej strony ma pod ręką regulator od maszyny, za pomocą którego może bieg przyspieszać, wstrzymywać, ruszać z miejsca lub nadawać ruch wsteczny, a z drugiej strony ma pod ręką drąg od hamulca i opatrzony jest świstawką.

Maszyna ma łącznik z czterma kołami równej wielkości, usztywnionemi przez osie poprzeczne i dwie zewnętrzne ramy, na których spoczywa, a które służą zarazem za stopnie do wsiadania do wagonu i zabezpieczają od zewnętrznych przeszkód i od wypadku wpadnięcia pod koła wagonu.

Pomijając niektóre części mechanizmu, które dotąd są tajemnicą wynalazcy, to tylko jest wiadomo, że maszyna ma kociołek do wyrabiania pary, złożony z wielu rurek wzajemnie między sobą niezależnych, tak, że pęknięcie którejkolwiek rury, nie może zrządzić żadnej szkody maszynie ani pojazdowi, oprócz tego tylko, że wagon na chwilę będzie otoczony w takim razie tumanem pary.

Ognisko jest opalane zwyczajnym koksem, który oprócz gazów, nie wydaje z siebie żadnego dymu.

Para porusza trzy cylindry systemu Brotherhood, z których przenosi się ruch na koła za pomocą śruby bez końca. Po wyjściu z cylindra, para jest kondensowana w przyrządzie rurowym

specjalnego pomysłu. W czasie próby okazało się, że przyrząd do kondensowania niezupełnie dokładnie funkcjonował, albowiem niekiedy para w białych kłębach wydobywała się wierzchem komina. Zapewniano jednak, że wada ta usuniętą zostanie, przez powiększenie powierzchni kondensującej i że odpowiedni przyrząd już się buduje.

Kocioł jest zasilany wodą bez przerwy, niezależnie od tego czy wagon jest w ruchu lud nie.

Cały ustrój maszyny czyni zadosyć wszelkim wymaganym dotąd warunkom dla tego rodzaju przyrządów.

Ponieważ niewidać wcale przyrządu, nie odstręcza więc publiczności widok działającego obok mechanizmu; hałas wywołany działaniem maszyny, jest mniejszy aniżeli ten jaki robią konie w biegu po bruku. Wyruszanie z miejsca, przyspieszanie i wstrzymywanie, odbywa się łagoduiej aniżeli końmi. Nie ma ni dymu, ani przykrego zapachu. A że i dymy białe z pary będą usunięte, nie będzie więc żadnego zarzutu.

Zauważano, że konie idące naprzeciw w mijających się tramwajach lękały się, na innych zaś koniach przy powozach wcale to nie robiło wrażenia, a że konie u tramwajów usunięte by zostały, zarzut ten więc sam przez się upada.

Próbowano także, jak maszyna będzie działać w razie wykolejenia wagonu. W tym celu na końcu linji, gdzie jest łuk bardzo ostry, prowadzący do wozowni, umyślnie wyprowadzano wagon z szyn. W ciągu trzech minut maszynista bez użycia żadnego narzędzia i bez żadnej pomocy wprowadził wagon na szyny.

Ta próba odbyta z zupełnem zadowoleniem obecnych, o wiele podnosi ważność i wartość tego rodzaju komunikacji, która oprócz miast, może mieć bardzo obszerne zastosowanie jako pomoc i ułatwienie w przemyśle i handlu, przez tworzenie nowych dróg mniejszego ruchu, gdzie budowa większych kolei żelaznych byłaby za kosztowna, a zwyczajna komunikacja za uciążliwa. (*K. C.*)

ROZMAITOŚCI.

— *Sesja kwartalna Zgromadzenia Stolarskiego w Lublinie* odbyła się dnia 1 Listopada. Wyzwolono na niej dwóch terminatorów: Moszyńskiego i Zdanowicza, i uchwalono między innemi:

1., aby nadal terminatorowie wpisywani byli w księgę nie przy wyzwalaniu się dopiero, lecz zaraz po zawarciu przez majstrów umowy z rodzicami o ich przyjęcie, co ma miejsce po jednym lub dwóch miesiącach próby. Celem tego postanowienia jest uniknięcie sporów w razie samowolnego przechodzenia terminatorów od jednego majstra do drugiego i ułatwienie mniej zamożnym majstrom i terminatorom wnoszenia opłat przy wpisywaniu do terminu i wyzwalaniu.

2., aby terminatorów zaopatrzyć w książeczki, na którychby nauczyciele szkoły rzemieślniczej zaznaczali obecność uczniów na lekcji, gdyż dziś majstrowi trudno jest skontrolować terminatorów w tym względzie.

3., rozbierano kwestję zasilania kasy cechowej stałemi składkami od majstrów, lecz dla braku środków egzekucyjnych musiano tego zaniechać. Z funduszów cechowych udzielają się między innemi wsparcia podupadłym majstrom i ich wdowom, z nich ujszczaną była dawniej opłata na szkołę, z nich też dla niezamożnych terminatorów kupują się książki, kajety i t. p.

4., ponieważ przed zgromadzeniem stawił się uczeń, który większą część terminu przebył u majstrów niewykwalifikowanych i nie będąc należycie uzdolnionym, prosił o wyzwolenie na czeladnika, a tymczasem okazało się, że nie posiada jeszcze należytego uzdolnienia, zatem postanowiono wspomnionemu uczniowi oświadczyć, aby czas jakiś jeszcze pozostał na nauce, gdyż tylko czeladnik istotnie uzdolniony może wchodzić w umowy z majstrami, nie narażając ich na zawód i zniszczenie materjału, siebie na włóczęgę od majstra do majstra, a publiczności na odbieranie złej roboty lub nie w terminie.

Słyszeliśmy, że niektórzy z pp. majstrów zamierzają na przyszłem posiedzeniu podnieść ważną sprawę nauki rysunków, tak niezbędnej dla stolarza, który sam sobie winien zrobić plan i wykonać go na drzewie. Obecnie wprawdzie niektórzy majstrowie jak np. pp. Barszczewski, Moszyński — sami uczą rysunków swych terminatorów. Jednakże niezbędną jest rzeczą naukę tę udostępnić ogółowi uczniów stolarskich.

K. L.

— *Nowe książki. O żelazie*, napisał Jan Bronikowski, cena kop. 15. Kupić można także w Redakcji naszej Gazety.

— *Mularstwo* (die Maurerkunst) przez H. Müllera, Zeszyt 1 — Lipsk Scholtze. (po niemiecku)

— *Fabrykacja octu wedle zasad Pasteurma* (Fabrication du vinaigre etc.) p. Emila] Claudon — cena 3 fr. (po francuzku).

— *O Korzyściach z gorzelnictwa przy obecnie obowiązującej akcyzie w Królestwie Polskiem*, przez Ludwika Olędzkiego. Cena kop. 40.

— *Żniwiarka*, jej historja, budowa i użycie. Podręcznik dla techników i rolników. Opracowali Jan Pietraszek i Antoni Strzelecki (z 42 drzeworytami), cena rs. 1 kop 20.

— Pisaliśmy już o projekcie założenia *biura dla szukających pracy*. Obecnie donieść możemy, że pomienione Biuro zostało już założone, a na członków komitetu wybrani zostali: pp. Benni Karol, Gejsztor, Głowacki, Janicki Stanisław, Loewenstein Leon, Łappa, Natanson Jakób, Piotrowski Michał, Plewiński Bronisław, Sobański Feliks, Scholze Aleksander, Wernicki Wacław.

Kursy Giełdy Warszawskiéj.

Z DNIA 18 LISTOPADA.

	żądano	płacono
Akcje kol. żel. War. Wied.	88.50	—
Akcje kol. żel. W. B. 100 rs.	75	—
„ „ „ „ „ 500 „	—	78
5% Ak. „ W. Ter.	119 50	118.50
5% Akc. „ Fabr. Łódzkiej.	101.50	100.50
Akc. W. T. ub. od og. z wpł. 125 rs.	—	—
Listy zastawne 100 rs. 1-a ser.	95.95	95.65
„ „ 100 „ 2-a „	95	95.65
„ „ nowe z r. 1869	93 60	93.30
Listy Zast. m. Warsz. I Ser.	90.25	89.95
„ „ „ II Ser.	89.35	89.15
4% Listy Likwidacyjne.	82.10	81.80
5% bil. ban. ces. z r. 1860	100.	99.
5% poż. rus. prem. z r. 1864.	—	—
„ „ „ z r. 1866.	—	—
5% Listy zastawne rosyjskie	103.25	102.25

Wartość kuponu: Listów zastaw. starych 165 nowych 2.04, L. Z. m. Warszawy Ser. II k. 65 Listy likwidac. 186.

Wydawca **W. Somer.** Redaktor **A. Makowiecki.** w Drukarni F. Krokoszyńskiej, Krakowskie-Przedmieście Nr. 40.
Дозволено Цензурою. Варшава 6 (18) Ноября 1875 г.